

ILUSTROWANY

PRZEGLĄD TYGODNIOWY

Wychodzi w każdą niedzielę
w
Krakowie • Wiedniu • Mor. Ostrawie

Rocznik I.

18. lipca 1915

Nr. 32.

Redakcja, administracja i ekspedycja
Morawska Ostrawa, ul. Johannyego 5.
Tel. Nr. 163.
Rękopisów się nie zwraca.

Cena numeru 20 halerzy

Prenumerata kwartalna . . K 2.50

Prenumerata półroczna . . K 5—

Ceny ogłoszeń: Cała strona 100 kor.,
 $\frac{1}{2}$ strony — 50 kor., $\frac{1}{4}$ strony — 25 kor.,
 $\frac{1}{8}$ strony — 12.50 h i t. d. Przy kilkakrotnem zamieszczeniu wysokie rabaty.

Luźne uwagi.

Pisma polskie podają treść rozmowy wiedeńskiego korespondenta »Dziennika Narodowego«, wychodzącego w Piotrkowie, z wybitnym mężem stanu w Wiedniu.

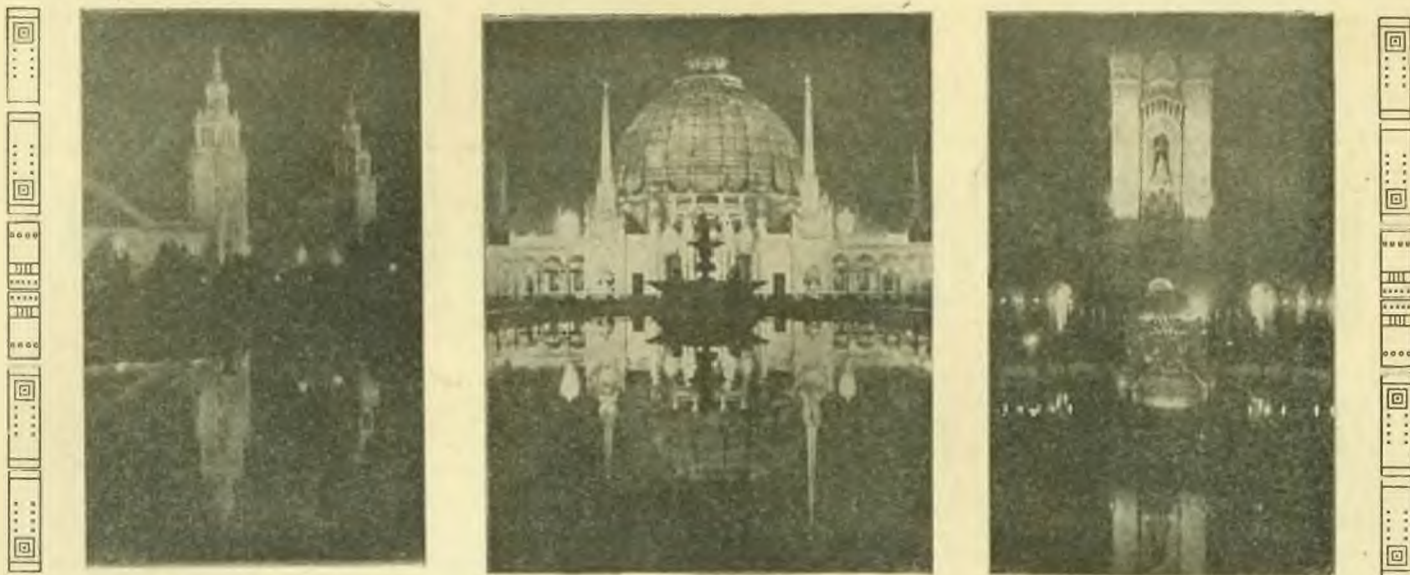
Dyplomata ów wyraził się odnośnie do przyszłości Polski nader optymistycznie — nie powiedział jednakże nic takiego, co by dawało pojęcie o przyszłej formacji prawno-politycznej terytoriów polskich, a na zapytanie korespondenta o stanowisko Niemiec w sprawie polskiej, dał męża stanu odpowiedź uspokajającą, t. j. że ostry kurs antypolski należy już do historii i że w Niemczech zanosi się na nowa

orientację w sprawie polskiej. W końcu zauważył mąż stanu, że Polacy winni być cierpliwymi i z ufnością spoglądać w przyszłość, że zmartwychwstania Polski dokonają Austro-Węgry i Niemcy. Rozmowa powyższa jako zbyt ogólnikowa nie pozwala na wysnuć konkretnych wniosków i nic dziwnego — każdy interwiew polityczny wypowiedzany jest ad usum Delphini, no a męża stanu obowiązuje tajemnica urzędowa.

My jesteśmy cierpliwi o i bardzo, bo przeszło sto lat czekamy na lepszą przyszłość — zdobędziemy się więc na



Car w towarzystwie W. ks. Mikołaja Mikołajewicza robi przegląd swej armii na terenie wojennym w Galicji.



Wystawa w San Francisco.

Wieże włoskie w parku. — Pawilon rolnictwa. — Wieża na placu obfitości.

cierpliwość w obecnej chwili dziejowej

Nic więc dziwnego, że na terytorium okupowanem przez Austro-Węgry polityczna orientacja moskalofilska nie znajdzie zwolenników — bo nie możemy brać pod uwagę tych jednostek, które mają orientację nie polityczną ale osobistą natury pieniężnej — to są szumowiny — dla nich i chińska orientacja byłaby dobrą, o ileby dawała korzyści za zdradę ideałów narodowych.

Jaką zaś jest niemiecka orientacja polityczna, to możemy się dowiedzieć coś nie coś z niemieckich publikacji.

Oto niedawno wyszło w Niemczech dzieło jednego z najwybitniejszych niemieckich pisarzy, dra Pawła Rohrbacha, p. t. »Bismarck i my«. Dr. Rohrbach przyznaje, że dotychczas stosowana do Polaków w W. Ks. Poznańskim polityka represji usprawiedliwioną była naturalnie z niemieckiego punktu widzenia koniecznością utrzymania dobrych sąsiedzkich stosunków z Rosją. Gdy jednakże rosyjska polityka na bliskim wschodzie była w sprzeczności z interesami wschodnimi Niemiec, to »eo ipso«, upada — zdaniem autora — konieczność uprzejmości dyplomatycznej względem Rosji kosztem Polaków w W. Ks. Poznańskim.

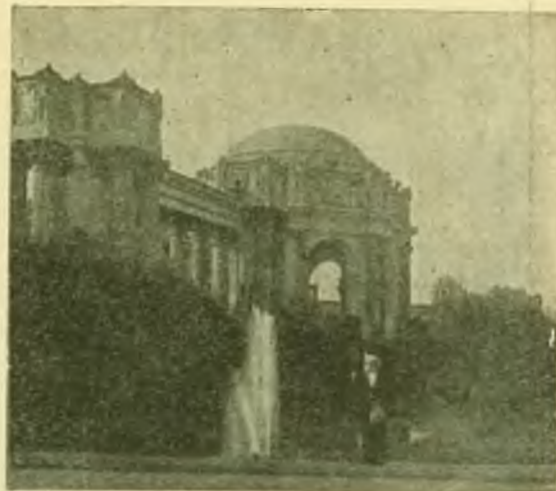
Ale p. dr. Rohrbach idzie dalej — według niego nie rozchodzi się już tylko o sprzeczność interesów Niemiec i Rosji na bliskim wschodzie, ale przestrzega swych ziomków przed niebezpieczeństwem dla Niemiec ze strony potężnej w przyszłości Rosji.

Dziś Rosya liczy na ogromnych przestrzeniach 170 milionów ludności, a jak przypuszcza dr. Rohrbach — w ciągu 30 lat ludność Rosji wzrośnie do liczby 250 milionów. A ludność ta znajdzie dość miejsca na tych ogromnych przestrzeniach, któremi Rosya włada — terytoria te nie są dotąd należycie wykorzystane z powodu ciemnoty ludu rosyjskiego, braku kultury i postępu, despotyzmu carów i ucisku policyjnego.

Dr. Rohrbach liczy się z tem, że z biegiem lat oświata, kultura i postęp przenikną do najniższych warstw ludno-



Kobiety w francuskiej fabryce naboju.



Wystawa w San Francisco
Pałac sztuk pięknych (Część I).



Pałac sztuk pięknych. (Część II).

ści, że despotyczna forma rządów zaniknie, że całokształt stosunków życiowych narodu rosyjskiego ulegnie gruntownej zmianie i że wtedy Rosya silna ekonomicznie i politycznie stanie się groźnym niebezpieczeństwem dla sąsiadów.

Dla odwrócenia tego niebezpieczeństwa uważa autor za konieczność dziejową obecnej doby osłabienie Rosyi dziś i stworzenie między Niemcami a Rosyą silnego buforowego organizmu politycznego. Żąda więc p. dr. Rohrbach odbudowania państwa polskiego, łącznie z Litwą, w takich rozmiarach, aby silna Polska mogła łatwiej oprzeć się nawale rosyjskiej i stać się tarczą ochronną dla Niemiec.

Z wojny.

Jak w obecnej chwili na wszystkich frontach panuje względna cisza, bo drobne walki mają przeważnie charakter przygotowawczy.

Na południowym froncie Monarchii operacje mają znaczenie defenzywne — całą uwagę bowiem skupiona na teren wojenny w Królestwie Polskim. Już dziś w rękach naszych armii są Kraśnik, Zamość, Tomaszów i inne miejscowości

w gubernji Lubelskiej. Wojska sprzymierzone wolno posuwają się zwycięzko coraz dalej i prawdopodobnie w ciągu kilku tygodni rozegra się gdzieś może w okolicy Warszawy walka rozstrzygająca, przyczem po drodze niemieckie 42 cm. i austriackie 37·5 cm. działa okażą swą siłę na fortyfikacjach Dębłina, Brześcia lit. Modlina i innych.

Ogólny plan operacyjny w Lubelskiem prawdopodobnie w związku z działaniami wojennymi na północy Królestwa i na Litwie, gdyż cisza panująca na tamtym terenie wskazuje na to, iż generał Hindenburg dowódca sił niemieckich przygotowuje Moskalom niespodziankę.



Moskale godzą się na istnienie szkół polskich z prawami rządowymi z polskim językiem wykładowym z warunkiem wykładu języka rosyjskiego historii i geografii Rosyji po rosyjsku. Na wydziale zaś prawnym w uniwersytetach polskich, o ile powstaną, język polski ma być wykluczony.

Najbardziej żądania Moskali, to aby dotychczas istniejące gimnazya, szkoły realne i uniwersytet z wykładowym językiem rosyjskim były nadal dla dzieci czynowników rosyjskich utrzymane kosztem Polski, z której, jak widać z projektu, чиновники przystawy, ochrana i żandarmi nie myślą emigrować. —

W imię takiego ideału agitowali nasi moskalofili i chcieli naród odciągnąć z drogi ku wolności i niepodległości. Nie wiadomo, co większe, czy głupota i zaślepienie, czy nikczemność.

Wystawa w San Francisco

Plac wszechświata.

Ogrody i wieża des Joyaux.

Widok na morze z wieży des Joyaux.

Moskiewski projekt autonomii polski.

Nawet w tak ważnej i brzemiennej w następstwa chwili dzisiejszej Moskale nie potrafią i nie chcą zdobyć się na szerszy pogląd na sprawę przyszłość Polski. Z obietnic W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza wyszła prawdziwa parodia autonomii Polski opracowana przez rosyjskie ministerjum.

Autonomia moskiewska ma się zasadzać na tem, że w Warszawie będzie rezydować namiestnik carski, któremu będzie dodana rada przyboczna w połowie mianowana przez cara w połowie wybrana przez ziemstwa. Rada ta ma być najwyższą instytucją prawodawczą, lecz uchwały jej namiestnik może skasować. Działalność Rady zresztą bardzo ograniczona, gdyż skarbowość, drogi i koleje, sądownictwo, taryfy celne sprawy zagraniczne i zarząd wojskowy mają być zarządzane tylko rządu rosyjskiego w Petrogradzie.

Pech.

(Humoreska oryginalna).

Pytają mnie co chwila, dlaczego mam taką wystraszoną minę, dlaczego taki łysy mimo młodych lat i dlaczego chodzę tylko do takich kaplic, gdzie dzwonią kieliszkami.

Żeby raz pozbyć się tych nagabywań, opowiem Wam jeden dzień mego pechowatego żywota; tylko z góry zauważam, że podpiszę się fałszywym nazwiskiem, bo jakby się moja żona dowiedziała — rany boskie, co by się działo!

Mam pech, dawno, odkąd pamiętam: co, gdzie, kto zrobił, ja dostałem w skórę, cokolwiek zrobiłem, zawsze na opak, kłamałem: źle, powiedziałem prawdę: źle — było mi w końcu już wszystko jedno: niech się dzieje, co chce!

Raz w życiu szczęście mi się uśmiechnęło: zakochałem się. Pewnego wieczoru wzięłem na odwagę i zacząłem się w sieni jej domu, bo wiedziałem, że wróci z lekcy. Brama otwiera się, wchodzi, tracę język w gębic i przytomność, kłaniam się i zamknąwszy oczy, chwytam ją



Wystawa w San Francisco.
Pawilon wychowania



Legiony polskie.
W okopach w Beskidzie.

w pół i caluję — caluję — ona nie broni się ,owszem tuli się do mnie, więc caluję i gadam piąte przez dziesiąte. Naraz kolo mnie brzęk szabli i okrzyk: »Ah, servus!«...

Nadporucznik od dragonów (żeby choć od trenu!) chrząka coś, ja tak samo, oświadczam się ze samego strachu, prowadzą mnie na górę do mieszkania, otwiera nam ona — mój ideal.

A ze mną, wpół na mnie zawieszona wchodzi jej najstarsza ciotka i jej brat oficer.

Znacie moją żonę, toż po co dużo opisywać, uwierzyście mi, że na ten widok nogi mi się załamały i gdyby mnie oberleutnant nie złapał pod rękę, byłbym padł, jak rażony poronem.

Zaczęli mnie ścisnąć, coś mówić, a ja nie wiedziałem, co się ze mną dzieje — nim się opamiętałem, byłem obcalowany i obśliniiony przez rodziców, a dzień ślubu był naznaczony. Pech, a ja w nim po szyję; nie zważałem już, że ile lat, tyle setek koron w posagu — nawet życzyłem sobie, aby moja narzeczona miała 500 lat, taki byłem zdeterminowany.

Jak mi tego dnia włosy dębem stanęły na głowic, tak do dziś dnia stoją, o ile nie pouciekały z mego lba pechowatego.

Anim się obejrzał, a tu dzień ślubu nadszedł. Innym to może najpiękniejszy dzień w życiu — mnie dobił on do reszty.

Zaraz zrana przez pomyłkę wdziałem lewy kamaszek na prawą nogę i naodwrot, a dopiero nazajutrz poznałem, dlaczego mnie tak strasznie serce ścisnęło i nagniotki. Już o godzinie 5-mej rano nadporucznik-szwagier stał jak kat nademną, pomógł mi się ubrać i już mnie nie odstąpił, aż byłem pogrzebany. Poszedł ze mną nawet do fryzjera; kazałem sobie ogolić głowę, bo pono gołą waryatów, ale czeladnik nie rozumiał i ogolił mi wąsy, a gdy zaczął ryczeć ze złości, chwycił pierwszą lepszą flaszkę i oblał mi czuprynę — karbolem. Przestałem ryczeć, bo co to pomoże: przeciw pechowi walczyć niepodobna. Zestraszony fryzjer jakie tylko miał perfumy wylał na mnie, ale wspaniała, ślubna woń karbolu nie dała się zgwałcić.

Kiedym biegł ulicą, wszystko kryło się po domach, psy chowały ogon pod siebie, a policjant gonil mnie aż pod bramę narzeczonej i dopiero szwagier go uspokoił. Wpa-

dłem do budoaru mojej lubej — prawie żydówka ją czesała, to jest właściwie nie ja, tylko jej perukę; na mój widok moja półmażonka rzuciła się z miłością ku mnie i zawołała: »Nareszcie! Ach, jak ty śmierdzisz!« — i zemdląła.

Raczej ja powinienem był to zrobić na widok jej negliżu, który przypominał śniegi — nie na wyniosłych górach, ale na bezkresowym stepie.

Znękany i zziębnięty siadłem na kanapie, raczej na leżącej tam ślubnej sukni; gorąco od nagniotków pędziło ku głowie, porwałem więc szklankę z wodą i sokiem czerwonym i wypilem. Ale ten sok stanął mi w gardle: to była szluczna szczeka mojej przyszłej żony.

Trochę tego fałszywego soku malinowego pogryzłem i poiknąłem, reszta stanęła w gardle i odtąd tam mi stoi moja najmilejsza. Widząc, że zemdląła, chciałem dać nogę i choćby picchotą uciec na inny koniec świata; ale nim doszedłem do drzwi na palcach, już trzymała mnie w swych kochających szponach.

Dla braku zębów, któremu nie można było na poczekaniu zaradzić, przestała moja miła mówić do mnie — ale Boże, czemu tak prędko jej dentysta świeżo sfabrykował!

Formulki w kościele nikt nie rozumiał z jej ust i do prawdy nie jestem pewny, czy zaprzysięgła mi posłuszeństwo, bo teraz ona żąda go odemnie.

Przy uczcie »weselnej« nikt nie chciał siedzieć kolo mnie, prócz niej i jaki taki, choć się parę dni wypościł w oczekiwaniu »weselnych« specjalów, czempredzej zjadł, co mógł i wynosił się. Ach, co byłby mi dał, żebym i ja mógł się tak wynieść!

Ale byłem pod eskortą, a zresztą — pech zrobił mnie takim fatalistą, że mi się już niczemu ani nie opierał.

Co prawda urządziłem się trochę, a kiedy mnie zaprowadzono do sypialni, przecierałem oczy, bo zdawało mi się uparcie, że na nich napisano: »lasciate ogni speranza, rei chi entrate«.

Teraz wiecie, dlaczego »czerwonym owinął się szalem« i dlaczego wyiysiał przed czasem.

A może jeszcze parę wybryków mojego pecha opowiedzieć? Wolę zaprzestać, ale jak któremu z Was przyjdzie stosowny wyraz na spolszczenie tego słowa, to proszę o mnie pamiętać.

Dr. Placzek.

LEGIONY POLSKIE.



Oddział kawalerji Rotmistrza Skowrońskiego



Pułkownik Januszajtis.



kZ pod Rafajłowej. Oddział karabinów maszynowych w marszu na pozycję



Kucie koni.



Na odpoczynku.

Szlakiem bojowym Legionów.

Samosiera ułanów Wąsowicza.

Pozycya 3 pułku, 15. czerwca.

(wm) Niedziela 13-go czerwca na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Wszystkie bataliony brygady od rana w ogniu.

Słońce piekło żarem, a armaty grzniały to salwami, to w pojedynkę; już to nasze, już to rosyjskie — częściej te ostatnie broniąc pozycyi z góry straconej, jakby targując się tylko o cenę, za jaką oddać mają wieś i okopy nad nią leżące, silne, prawie niezdobyte, a przecież z nieublaganą koniecznością przypaść mające Legionowi idącemu oto z drugiej strony spokojnie, pewnie, wytrwale.

A w środku, w całym tym rozgwarze, w tym chichocie i rozbrzęczeniu się stali i ołowiu, wieś Rokitna — cicha, senna, opuszczona, bezludna.

Godzina 12-ta w południe. Grają armaty, trzaskają karabiny — huk i poświsty rozrywają powietrze, a ziemia aż drży poorana ciężkimi, jak młoty dyabelskiej kuźni, ciosami granatów.

Na prawem skrzydle naszym ustawili się nasi ułani. Od rana już czekają. Oba szwadrony, z nieustraszonym Wąsowiczem, który acz chory, przed godziną przyjechał, by nie opuścić swoich ułanów...

Bo oto przed chwilą dostał dla nich i dla siebie rozkaz z komendy brygady, po którym nie zostaje nic, jak: umrzeć, lub zwyciężyć.

Rozkaz, jak stal zimny i jak śmierć surowy: wykonać szarżę na nieprzyjacielskie okopy i wziąć je kawalerją. Te okopy, o których nie wiadomo w ile rzędów i jaka się kryje w nich siła.

Padł rozkaz — szykują się ułani i na komendę w kolumnie szwadronowej pędzą klusem przez wyżynę na lewy kraniec wsi, gdzie u kopyt końskich otwiera się przeszkoda... jar, strumyk i bagno za nim.

Alc nie to!

— Niema przeszkód dla polskiej kawalerji! — wola Wąsowicz, spina konia... i już na drugim brzegu pędzi...

— Niema przeszkód! — powtarzają ułani i w ślad za ukochanym rotmistrzem przesadzają strumyk zdradziecki. Przed nim tyraliera nasza.

Mija ją w lekkiej kurzawie zboczem i pod górkę pędzi kawalerya.

Tu, gdy domków dojeżdżają, rozdziela się brat ułańska.

— Trzeci szwadron w rezerwie! — rozkazał Wąsowicz i został trzeci szwadron... a drugi przed siebie wciąż wali... jeszcze chwilka, a u szczytu będzie, u dwóch wiatraków, za którymi rosyjskie okopy.

— Dobądź broń! — grzmi rozkaz i rozblyskuje szabel błyskawica... a w tentent koni zaczynają się mieszać rosyjskich kul świsty. Posłyszał je rotmistrz, wzrokiem odległość zmierzył, okręcił się w siodle, szablą od lewa do prawej zatoczył i krzyknął:

— Tyralierska linia Moskali! Do ataku broń! Galop!

Pojęli go ułani dzielni i od prawego skrzydła za-brzmiało wraz »Hurra!« z piersi sześćdziesięciu.

Zgodnie, równo, spokojnie marsz, marsz, pędzi ułańska tyraliera... Mijają chwile krótkie, naraz kurz się zrywa, unosi i kłębi, a oni lecą jak wichry, jak burza. Jeny burki się rozwiewają i szable wzniesione w górę lśnią w słońcu przeglądającym się w ich błyskawic blasku.

Drży ziemia, tentent dzwoni, armaty cichną, na chwilę a tylko oni pędzą i lecą jak orły, po lup, po chwałę, po zwy-

cięstwo lub po... śmierć, czającą się z urwanych rowów strzeleckich.

Dwa ich oto przed nimi, a oni ich coraz bliżsi, coraz więksi i coraz świetniejsi. Jak olbrzymy wałą się w rów, prawie nikną i znów wypływają i znów wałą dalej, lecz już nie wszyscy. Bo oto ułan Kubik trafiony kulą w czolo pierwszy przed pierwszym zwał się okopem, tak samo jak na lewem skrzydle pada bez życia wachmistrz szwadronu Adamski, a za nim porucznik Fąfara i kapral Sperber i Brincken, ranni tylko i kilku innych, którym konie ubito.

Ci pozostali, a reszta szwadronu mknie dalej. Blyskają jeno szable w słońcu, sypią ciosy niechybne, a oni lecą i lecą przez pole, witani strzałów gradem, imającym się co chwila tych żołnierzy jak ze stali, opancerzonych w stal idealu, pędzących na stracnie w imię Polski, sławy i marzeń, które ich wypieścili, a teraz oplotły jak maki czerwone, rozkwitając śmierci rycerskiej purpurę...

Czepiają się ich gęsto kule... padają z koni zabici i ranni, aż przebyli rów drugi i wałą na okop, skąd ich wita 4 karabinów maszynowych granie i chichot kartaczy i poświst granatów. Chwila jeszcze, a i tam przewala się zwycięsko... Część obronną, część nad okop przewala się w oczach zdumionego niepojętem zuchwalstwem wroga.

Zawracają konie i nagle kopyta ich przeblyskują żelazem nad głowami rosyjskich żołnierzy.

— Brosaj orużje! — wola rotmistrz Wąsowicz na lewem skrzydle okopu.

— Brosaj orużje! — powtarza za nim kapral Bukalski na lewem skrzydle.

— Zdajem sia! Zdajem sia! — rozlega się przerażone wołanie z okopu, w którym ogień milknie na chwilę... lecz niestety nie milknie z okopu flankowego i nie cichną kartacze i granaty. Ujmują więc Moskale broń porzuconą...

— Wot geroji! — wola oficer rosyjski i pali wprost w Bukalskiego, który leci z konia na ziemię, a w tej samej niemal chwili, upojony zwycięstwem, które się cudnie doń uśmiechnęło, widząc okop poddający się, pada rotmistrz Wąsowicz z pierśią przeszylą. Na prawem skrzydle, od strzału w usta, ginie porucznik Włodek, a por. Topór-Kisielnickiemu 7 kul przeszzywa ciało, a 8-ma nad oko, broniącego się zażarcie, trupem kładzie.

To pierwsze straty — lecz bez względu na nie szwadron wali dalej — i wjeżdża w nieobsadzone rowy strzeleckie. Tu plutonowemu Swicińskiemu Jerzemu koń ginie, lecz on calo uchodzi. To samo dzieje się z Grochłowiczem Stanisławem, kapralem i Oskierką Jerzym, kapralem również i Tylickim Stanisławem.

Zostali wszyscy i wycofali się bez koni, a szwadron, mknąc dalej, dostał się między rów pierwszy i drugi. Tu ułanowi Łuszczewskiemu z 2-go plutonu, ubijają konia. Chce więc schronić się za pagórek, ale w tej chwili z okopu otwierają ogień na niego. Pięć kul go trafia, jedna w ucho i od tej ginie w chwili, gdy ojciec i brat, w tym samym szwadronie służący, mkną dalej.

Ułan Polański, z 4 szwadronu, również cały, po utracie konia, uchodzi nieścigany kulą, bo śp. Łuszczewski zajął wówczas uwagę Moskali.

Także i Szymański Jan z 3-go plutonu, choć konia stracił, ocalał, a tylko Potok Eugeniusz, Krakowianin, słuchacz praw, ranny spadł z konia, kulami moskiewskimi dobity, ducha wyzionął tuż przed okopem, do którego tymczasem dotarł szwadron galopujący, jakby na śmierć pewną — bo oto w tej chwili rozgrały się 4 karabiny maszynowe i za-trzaskaly karabinki japońskie, oraz zahuczały granaty i kartacze artylerji rosyjskiej ogniem swym rażące nietyłe naszych ile... swoich.

W środku okopu, na równej drodze, pada w serce trafiony ulan Majda Michał z 1-go plutonu. Jak na koniu siedział z szablą w górze, ręką ściskając cugle, runął twarzą ku niebu i tak go nazajutrz znaleziono. Tu zginęło naszych najwięcej. Padł Rakowski Jerzy i Zwatschke Antoni i Michał Tworowski i Starczewski Tadeusz, zwały się w Legionie Rawskim Wincentym — szrapneliem zabity. Na prawo za Rawskim spada z konia ciężko ranny wachmistrz rachunkowy Nowakowski Władysław, który, jak por. Fąfara, także na ochotnika poszedł na wyprawę. Wzięli go Rosyanie w okop i choć opatrzyli, w niedługi czas ducha wyzionął.

Ranny w rękę ulan 3 plutonu, Sierkiejewicz, ująć już nie zdołał i poszedł w niewolę. Taksamo wachmistrz Jagym, kapral Chwalińcowski i ulani Prokop Kazimierz, Gorbaczewski i Łobędzki. Żadnego całym i zdrowym ująć się nie udało Moskalom.

Jakubowicz, ulan 4-go plutonu, gdy po stracie konia piechotą się salwuje, pada pięciu kulami raniony.

Biorą go Moskale w niewolę, lecz nazajutrz zostawiają w ucieczce, jego, Gorbaczewskiego i dwóch innych towarzyszy. Po drodze do wsi giną ostatni: kapral Karasiński

Karol i ulan Szysz Mikołaj ze Stryja, a Stembart Józef, ranny w bok, kapral, trzyma się przecież na koniu i mimo kul nad nim przelatujących, kryje się za chałupami i wraca do swoich.

Reszta prawem skrzydłem wsi, wzdłuż okopów wracając, wpada pod artylerję i wreszcie dostaje się w ogień ob ulinii tyralierskich: rosyjskiej i naszej... Nasi strzelac na chwilę przestają, ułatwiając w ten sposób przedostanie się za linię ognia.

Kapral Bukalski, ten sam, co wraz z rotmistrzem do poddania się wzywał, gdy Moskale z przerażenia ochłoneli, ranny w rękę spada z konia i — zabitego udaje. To go ratuje, bo go w niewolę nie wzięli, a tylko obrabowali z pieniędzy i papierów, którymi się przy umiartym trupie uprzeżmie częstowali. Nocą uknął ku swoim.

Szarża zaczęła się o godzinie 1. popołudniu i trwała minut 15, jak wieczność długich.

Zwłoki nazajutrz zebrano, a we wtorek 15-go ub. m. odbył się na cmentarzu w Karłowicy pogrzeb poległych na polu chwały bohaterów.



Legiony polskie.
W okopach strzeleckich.



Legiony polskie.
Rafajłowa.

Drobne wiadomości.

Zgromadzenia polskie w Szwajcarii. Dnia 26. czerwca odbyło się w Lozannie zgromadzenie Polaków z okazji odzyskania Lwowa. Władysław Studnicki wygłosił referat o znaczeniu zdobycia napowrót Lwowa. Uchwalono jednomyślnie wysłać telegram z życzeniami do prezydium miasta Lwowa.

Dnia 30. czerwca odbyło się, również w Lozannie, drugie zgromadzenie Polaków wszystkich odcieni, na którym bar. Battaglia referował o sprawie polskiej i wezwał obecnych do popierania akcji Naczelnego Komitetu Narodowego i walczących przeciw Rosji Legionów polskich. — Obecnych było 150 osób. W dyskusji mowcy zajmowali przeważnie to samo stanowisko, a zgromadzenie wśród oklasków zakończyło się oświadczeniem, większości obecnych za Legionami.

Do powyższej uchwały zgromadzenia przyczyniła się także korespondencya dziennika przychylnego trójporozumieniu „Journal de Genève” z 26. czerwca, w której skreślony jest pesymizm Polaków Warszawy w odniesieniu do obietnic rosyjskich. W korespondencyi tej przyznano jest rozpadnięcie się demokracji narodowej Dmowskiego.

Na wywołanie nastrojów wśród Polaków wpłynęła też okoliczność, iż we Francji na prośbę rządu rosyjskiego, zmuszani są Polacy, którzy są rosyjskimi poddanymi, do wstępowania w szeregi armii francuskiej lub też są internowani, co w każdym razie doznadzi, że rząd rosyjski małym już zaufaniem obdarza swoich polskich poddanych.

Komisya do spraw polskich. Czytamy w „Kur. Warsz.": Do viadujemy

się, że do komisji piotrogadzkiej, powołanej zgodnie z najwyższym zatwierdzonym protokołem rady ministrów, do wstępnego rozważania wcielenia w życie zasad obwieszczonych w odezwie wodza naczelnego, wejdą jako przedstawiciele polscy: Roman Dmowski, Eustachy Dobiecki, Władysław Grabski, Jan Harusewicz, Ignacy Szebeko i Zygmunt hr. Wielopolski. Wszyscy ci panowie byli lub są posłami do izb prawodawczych w Piotrogradzie. Co się tyczy członków Rosyan, to będą oni także powołani wyłącznie z pośród obecnych lub byłych posłów do dumy i rady państwa. Posiedzenia komisya mają się rozpocząć w pierwszych dniach lipca.

Legiony polskie obficie zlewają krwią swą ziemię ojczystą — niosą życie na ofiarę w walce o wolność a ci ludzie, czy obłąkani, czy też zdrajcy idą kłaniać się carowi. Nie czujemy się uprawnieni do wydawania wyroku, który wyda historia — my tylko notujemy nazwiska dla pamięci — kto należał do teraźniejszej Targowicy

Antirosyjska broszura w Anglii. (Koresp. „Nowej Reformy“). Haga, 26. czerwca. Polskie Biuro prasowe w Hadze komunikuje, że „Independent Labour party“ wydała jako dwunasty zeszyt swych publikacji, ogromnie ciekawą broszurę p. t.: „Persia Finland and our Russian Alliance“. Broszura ta dowodzi, że Anglia popełniła zasadniczy błąd, łącząc się politycznie z Rosją. Co prawda, alians ten podniósł znaczenie Rosyi, to jednak jest to alians z bankrutem. Stosunek ten nie jest połączeniem się dwóch państw liberalnych (jak alians anglo-Francuski), a oparty jedynie na gruncie finansowym. — W szeroko rozwiniętym obrazie stosunków politycznych Rosyi przedstawia autor przestarzałe formy rządu, mały zakres działania Dumy, ucisk demokratów, prześladowania wszelkich ideałów wolnościowych, brak praw obywatelskich, prześladowania żydów, kwestyę autonomii Finlandyi, wreszcie podnosi kwestyę Persyi, twierdząc, że nietylko porozumienie się rosyjsko-angielskie co do Persyi nie przyniosło żadnych korzyści Anglii, ale nawet zachwiało do pewnego stopnia jej prestige na wspomnianych terytoryach. Broszura kończy następującą ważną konkluzją: Jeśli wojna zakończy się zwycięstwem trój. orozumienia, to następstwem zwycięstwa tego będzie wielki rozrost potęgi rosyjskiej. W imię świętości układów będziemy związani z despotyzmem, który zbezczeszczył „świszki papieru“ Finlandyi i Persyi. Z świętą dewizą wolności narodów na ustach, popierać będziemy rząd, rusefikujący wszelkie podległe mu narody.

Kto powiększa granice Rosyi, powiększa obszar, na którym każdy nie-prawosławny jest celem prześladowania ze strony rządu, gdzie so-

cyaliści drżą przed katogą, gdzie żydzi żyją w średnio-wiecznych Gettach.

Wojna obecna nie wybuchła w ostatniej chwili z powodu naszych interesów w Belgii. Przygotowana było oddawna przez nieszczęsną teorię równowagi politycznej, przez politykę w Egipcie, Marokko i Persyi, która całą Europę na dwa nieprzyjacielskie podzieliła obozy, która pchnęła Europę do zbrojeń na wielką wojnę o panowanie nad światem. Jedną naukę musimy z niej wyciągać: W Europie ustać musi podział na dwa obzy, system przymierzy militarnych i ustój równowagi potęg.

We własny kościół. Pewien austriacki artylerzysta z obszaru wojny w Galicyi, pisze:

„Stanęliśmy w nocy na brzegu lasu na górze. Ustawiliśmy nasze armaty. Ledwieśmy skończyli, przylatuje oficer i woła, że zaraz zaczniemy „walić“. Rozglądam się po okolicy — jakoś mi dobrze znajoma. Pytam się, gdzie my właściwie są — przyjechaliśmy w nocy, po kilku dniach jazdy — powiadają: W... (miejsce skreślone)...



Legiony polskie.
Kawalerya.



Legiony polskie.
Pułkownik Haller.



Legiony polskie.
Ułani Machnickiego z I brygady



Legiony polskie.
Spoczynek w okopach strzeleckich.

— To ja niedaleko mojej wsi rodzonej! Patrzę, naturalnie! Za tą górką jest moja wieś. Już mi serce zadygotało! Co robią moje dzieci? Jej! to aż tu, w moje strony zaglądują wojna? Żeby ich też nie było we wsi, bo jak zaczną strzelać...

Ciarki mnie przeszły.

— Ognia! — rozległa się komenda i dwie nasze armaty zagrały.

Podskoczyłem do swojej.

— Celować prosto w ten punkt czarny nad śniegiem góry widoczny.

— Gdzie? — zapytałem mimowoli.

— Prosto nosa! Tam na wieży kościelnej jest pewnie posterunek obserwacyjny rosyjan. Trzeba tę wieżę zwalić. Prędko, żeby nas nie odkryli.

Och, Boże — krzyknąłem przecie to wieża na kościele w mojej wsi, na tym kościele, w którym mnie chrzcili, w którym też moje dzieci są ochrzczone.

— Gotów! — usłyszałem.

— Ognia! Pal!

Rozkaz.

Jak błędny spełniłem ten rozkaz. Huknęło — za chwilę czarny punkt na widnokręgu znikł... Rozwaliłem wieżę na moim kościele.

Jakby mi rękę sparaliżowało! W oczach zaczęło mi się ćmić, o mało nie upadłem przy armacie.

— Do własnego kościoła, we własnej wsi! Teraz jeszcze ciarki mnie przechodzą. A może... Nie, już nie piszę więcej.. nie potrafię. O, macie los kanoniera...

Chrystus w okopach. Kronika wojenna donosi od czasu do czasu o mistycznych zdarzeniach, które wielce potęgują nastrój religijny wśród żołnierzy. Trzeba zaznaczyć, iż u walczących, znajdujących się niemal ustawicznie między życiem a śmiercią, nawet bez specjalnych wypadków często rozwija się psychika religijna. Groza wojny i krwawe jej mozoły niepospolicie tem usprzyjają. Cóż dopiero mówić, gdy nieraz na linii bojowej trafiają się przedziwne zdarzenia iście cudowne ocalenia czy uniknięcia śmierci i t. p.

Taki właśnie cudowny wypadek zdarzył się w ubiegłym miesiącu w okopach rosyjskich nad Bzurą, a donosi o nim do pism warszawskich jeden z walczących polaków:

„Pewnego dnia w mojej 3. baterii było nadzwyczajne zjawisko. Pocisk niemiecki wpadł do okopu oficerskiego, w którym wówczas siedziało też dwóch oficerów. Wszystkim w baterii zdawało się, że katastrofa jest nieunikniona. Jakież było zdziwienie i radość baterii, gdy oficerowie ukazali się nietknięci...

Potem ujrano na spodzie okopu niewielką figurę błogosławiącego Chrystusa z metalu. Widocznie, po-

cisk, wpadłszy do okopu, wyrzucił figurę tę z ziemi, która była tam zakopana i przeleżałaby tam, być może, jeszcze długie lata. Oficerowie cało wyszli dlatego, że pocisk, zanim uderzył w okop, trafił w kamień i większą część swej siły rozpryskającej stracił, a tylko nieznaczny zużył na zburzenie okopu.

Najdziwniejsze jest to, że figury Chrystusa nie wykopano, gdy kopano okopy. Naturalnie takie zjawisko wywołało wielkie wrażenie na wszystkich w baterii, a szczególnie na trzeciej, która najwięcej ucierpiała od wojny.

We Wiedniu liczą się z możliwością zajęcia Warszawy. Wiedeń, Organ finansowych kół austriackich „Neue Freie Presse“ zaznacza na podstawie własnych informacji, iż w politycznych zarówno jak i wojskowych kołach wiedeńskich liczą się z możliwością zajęcia Warszawy. W związku z tą pewnością pozostaje pomiędzy innymi też najnowszy plan Naczelnego Komitetu narodowego we Wiedniu, aby przyszły zjazd odbył się już w Warszawie. W zjeździe tym mają brać udział też delegaci ze Lwowa i całej Galicji wschodniej. — Wiadomość tę podajemy ze względów informacyjnych.

Krwawy akt carskich siepaczy w Opocznie. Przed kilku tygodniami powiesili Moskale na publicznym placu w Opocznie dwie Polki S. i K., oskarżywszy je, że pełniły służbę wywiadowczą narzeczą armii austriackiej. Obie ofiary moskiewskiego barbarzyństwa poszły na śmierć jak prawdziwe bohaterki. Przed wykonaniem strasznej egzekucji zawołała jedna z lekkim uśmiechem na ustach: „Niech żyje niepodległa Polska!“ Druga wezwała zgromadzony tłum do rozpaczliwej walki z caratem. Nadzwyczajne to bohaterstwo wywołało w całej okolicy ogromne wrażenie.

Przeciw wygnańcom polskim w Wiedniu. W organie wiedeńskim „Abend“ pojawił się artykuł wzywający rząd austriacki, ażeby wystarał się o szybki powrót wszystkich wygnańców polskich bawiących tymczasowo w stolicy Austrii, do Galicji. Według wspomnianego wyżej dziennika wiedeńskiego wygnańcy galicyjscy stają się dziś dla Wiednia prostem „nienoznym ciężarem w dziedzinie życia ekonomicznego“.

Prawdopodobnie i w innych krajach koronnych Monarchii może nawet bardziej krzywo patrzeć na naszą emigrację, zapominając o tem, że ziemia rodzinna wygnańców zasłoniła ludy Monarchii przed dziczą moskiewską.

X. biskup-nominat dr. Jedzink jak donosi organ watykański „Osservatore Romano“ — mianowany został przez Papieża biskupem tytularnym diecezji Thesimonium i zatwierdzony jako biskup-sufragan archidiecezji poznańskiej. Wobec tego nastąpi zapewne niezadługo konsekracja.

Król czarnogórski królem Albanii. Wiedeń. Oficjalny organ austriackiego ministerstwa spraw zagranicznych „Fremdenblatt“ donosi, iż Albańczycy ogłosili króla czarnogórskiego królem Albanii. Ogłoszenie to nastąpiło bezpośrednio po zajęciu przez wojska czarnogórskie miejscowości albańskiej Medwa.

Z Łodzi. Zwolnienie pracowników. Dyrekcja łódzkiego Banku Handlowego powiadomiła swych pracowników, iż pozostają oni na zajmowanych posadach do dnia 31. lipca. Wszyscy urzędnicy tegoż Banku wypowiedziane mieli posady już od 30. czerwca.

Każdy Legionista w polu walki otrzyma bezpłatnie przez jeden miesiąc Ilustr. Przegląd Tygodniowy

Zgłoszenia:

Morawska-Ostrawa, ulica Johanny'ego 1. 5.



Legiony polskie.
Rafajłowa — kwatera główna



Legiony polskie.
Patrol na wywiadach.

JÓZEF GAŁUSZKA. **Cień.**

Zgluchły armaty, wrogowie posnęli,
tylko jęk rannych przypada ku ziemi,
tylko poległi oczyma szklanemi
śmieją się w księżyc, co lśni w srebrnej bieli.
Skrzepla krew w czarne zastygła kałuże,
w strzaskanych mózgach czyta miesiąc błądy...
a hen, na szczątkach zwęglonej osady
cicho psy wyją, — jedne ruin stróże.

Ponad trupami jakaś mara kroczy,
to On! On, Chrystus!... idzie w bieli, boso,
ciemnie na skroniach i krzyż pod niebiosy
i te łez pełne, smutne, smutne oczy.
Idzie, — coś mówi, bo drżą wargi Jego...
cisza, — szept idzie, — szept: Miłuj... bliźniego...
Lipiec 1915.

RUDOLF BARANOWSKI.

Powitanie.

Witam was z królewskiej fary
Głosem drżącym stary
Dzwon.

Witam was, jak ojców dawniej
Wracających sławnie
W dom.

Znużeni drogą synowie,
Niechaj każdy z was się dowie,
Że to chwila osobliwa,
Że to Polska wstaje żywa,
Polska Zygmunatów,
Polska Zygmunatów.

Witam was na ojców roli,
Którą każdy boli
Człon.

Witam was z królewskiej fary
Głosem drżącym stary
Dzwon.

Znużeni drogą synowie,
Niechaj każdy z was się dowie,
Że się Bóg zliłować raczył,
Że Ojczyźnie Świt przeznaczył,
Polsce Zygmunatów,
Polsce Zygmunatów.

Witam was pielgrzymów świata,
Który h w zgłiszczach chata,
Płoa.

Witam was z królewskiej fary
Głosem drżącym stary
Dzwon.

Znużeni drogą synowie,
Niechaj każdy z was się dowie,
Że z pożarów dymem — święta —
Wstanie żywa, uśmiechnięta,
Polska Zygmunatów,
Polska Zygmunatów.

Witam was na ojców roli,
Którą każdy boli
Człon.

Witam was z królewskiej fary
Głosem drżącym stary
Dzwon.



Zdobywca Lwowa jen. Böhm Ermoli

Przypomnienie.

Pamiętasz?... Był las milczący, jedłowy...
Jodły wyniosłe, jak ta kolumnada
greckiej świątnicy, swoje dumne głowy
w błękity wparły... I mrok się zakrada —
ściele się w długie smugi na kobierce
szpilkowia — na żarne oczy, na serce...

Pamiętasz?... Cisza boru kadzidlana
rosą wieczorną ukojna się kładzie
na duszy... Dawna już nie krwawi rana
serdeczna... Już w tym upiornym bezwładzie.
duszy mej moce żyźne nie marnieją —
już się zbudziły — rosną — do życia się śmieją..

I dzikiej róży kraśny pęk się kwietni
czarowny; liści szemrzących ulewy...
gdzieś hen, podzwania głos wierzbowej fletni;
przez haszcze tęskne wciskają się śpiewy
pastusze... Las się w kontynę przemienia
wyczarowaną z tęsknot i marzenia...

Lwów, 1914.

— Tak ja Cię długo szukałem po świecie
w męce nadludzkiej — pielgrzym obłąkany!...
byłem jak zeschły liść, co wicher go miecie;
w bezdroża wiodły mnie łata morgany;
złudne syciły me pragnienia źródła,
nim mnie ku Tobie tęsknota przywiodła...

Rany zgoiła święta chwila łaski
i przebaczenia mych win, co szły z złudnych
ornamień, a nie z serca złości... — Blaski
zorzane w tęczach układały się cudownych
na twoją głowę — na włosy rozwiane —
na nasze usta — szczęściem roześmiane...

Wtedy poznałem, jak Cię kochać muszę...
żeś mi jedyna na świecie — Ty jedna!...
gdybym Cię w jakiej nieszczęść zawierusze
stracił — w rozpacz upadnie bezedna
ma dusza, aby z niej nigdy nie powstać —
skamienieć w męce — i jak posąg — zostać...

JAN CHELMIRSKI

O naszych stronnictwach.

Nieszczęściem naszego narodu jest zbyt wielka pochopność do tworzenia stronnictw i grup politycznych i to w najpoważniejszych dla nas chwilach dziejowych. Znany frazes, że gdzie trzech Polaków zejdzie się — tam są trzy zdania — być może jest to wynikiem zbyt wybujałej indywidualności jednostek, nie chcących poddać się kierunkowi drugich a uważających wprost za punkt honoru i ambicyi pójście w sprawach publicznych odmienną od drugich drogą i werbowanie zwolenników dla swych szkodliwych i nie-dorzecznych nieraz hasel. Są dziś tacy — którzy dla interesów osobistych chętnie idą pod pierwszy lepszy sztandar. W dawnej Rzeczypospolitej polskiej, kiedy mieliśmy swój byt państwowy — gdy na porządku dziennym życia publicznego nie było spraw społecznych — gdy warunki istnienia nie były tak jak dziś skomplikowane i zróżniczkowane — bo była jedna tylko klasa rządzących i rządzących, to grupy polityczne tworzyły się pod patronatem poszczególnych magnatów polskich, werbujących sobie zwolenników, którzy garnąc się pod sztandary magnackie krzyczeli i bili się, w imię ich osobistych interesów, mających nieraz za pokrywkę hasło dobra publicznego. Hasłem takim było liberum veto i złota wolność, ale tylko szlachecka. Inne hasło nie było znane — bo stan kultury i umysłowości polskiej ogółu nie dozwalał na rozwój pojęć narodowo-społecznych. Dopiero w czasach rozbiorowych za Stanisława Augusta powstało stronnictwo reformy ustroju polityczno-narodowego — stronnictwo to zmuszone było walczyć ze zwolennikami dawnego stanu rzeczy, głoszącymi również dla zamaskowania własnych ambicyi i interesów hasło złotej wolności szlacheckiej.

Sejm czteroletni — Konstytucya 3 Maja, działalność Komisji edukacyjnej wpłynęły wielce na zmianę pojęć w narodzie — życie — jak wyżej powiedzieliśmy — mniej było niż dziś skomplikowane, nie było więc pola dla działalności stronnictw — tem więcej, że i czasy nie były po temu. Nastąpiła Targowica — rozbiory kraju — powstanie Kościuszkowskie, później Legiony Dąbrowskiego, pod wpływem których naród odradzał się w swych pojęciach. Nie było wtedy miejsca dla stronnictw — mogło być tylko jedno stronnictwo odrodzenia Ojczyzny — przeciwnicy, którzy czuli, że przez nowy porządek rzeczy ich interesa osobiste zagrożone — musieli jawnie oświadczyć się za jednym lub drugim wrogiem Ojczyzny — bo ci wrogowie popierali dawny stan rzeczy. Napoleońska surma bojowa głuszyła wszystko — kto żył, spieszył pod sztandary — nie było ani czasu ani miejsca na dyskusje a i warunki w każdym zaborze nie sprzyjały tworzeniu się stronnictw. W czasie istnienia Królestwa kongresowego pod naciskiem policyjnym Konstantego mogło się tamże jak zarówno w Galicyi i w Ks. Poznańskim, a także w prowincjach zabranych rozwijać tylko życie konspiracyjne. Nie było więc znowu miejsca na stronnictwa. Kto chciał coś zrobić dla Ojczyzny, musiał konspirować — a celem mogło być tylko wywalczenie niepodległości. Dopiero w latach 1830—31 mamy partie i stronnictwa, których właśnie — po upadku powstania przenoszą się i na emigracyę. I znowu potem cisza głucha w życiu publicznym — znowu praca konspiracyjna aż do r. 1863 daje nam stronnictwo białych i czerwonych. Po roku 1863 w Królestwie, gdzie szersze masy narodu zaczęły brać udział w pracy społecznej, hasło pozytywistów «pracy organicznej» zaczęło brać górę — niezależnie od tego jednak podziemna robota szła dalej — w podziemiach życia zaczęły swój żywot partya Narodowej Demokracji oraz Proletaryatu i Polska Partya socjalistyczna. Z biegiem lat zmieniały się niektóre punkty programu oraz ta-

ktyki partyi. Jawnie zaś znana była partya ugodowców, reprezentowana przez «Kraj», wychodzący w Petersburgu.

Na terenie galicyjskim i w W. Ks. Poznańskim po ogłoszeniu swobód konstytucyjnych, powstały grupy i stronnictwa działające odpowiednio do miejscowych warunków — przystosowujące i program i taktykę do ogólnego położenia politycznego. Wśród tych stronnictw naturalnie były i miejscowe odłamy ugodowców Narodowej Demokracji i P. P. S. Nie rościmy pretensyi do kreślenia w niniejszym szkicu historii powstawania i istnienia stronnictw — bo od tego są lepsze pióra — zresztą dzieło W. Feldmana «Stronnictwa polityczne w Galicyi» wyczerpująco sprawę traktuje — to też nie będziemy mówić o działalności stronnictw w Galicyi i Ks. Poznańskim, a ograniczymy się na pobieżnym omówieniu położenia politycznego i życia publicznego pod wpływem istnienia stronnictw w Królestwie Polskiem. Był czas, gdy partya ugodowa mogła uważać się za tryumfatorów i kierowników opinii publicznej. Było to w roku 1897, roku pewnych nadziei. General gubernator warszawski, ks. Imeretyński, wyrobił pozwolenie na postawienie pomnika Mickiewiczowi. Ten jeden fakt usposobił społeczeństwo polskie bardziej pokojowo, a był to krok dyplomatyczny ze strony Imeretyńskiego, bo chciał życzliwie usposobić społeczeństwo polskie na czas przyjazdu cara do Warszawy. Car miał przyjechać w pierwszych dniach września tegoż roku. «Kraj» petersburski i «Słowo» ogłosiły cały program ulg i zmian, jakich należało spodziewać się po hytności cara w Warszawie. Naturalnie wytworzył się nastrój wyczekujący — społeczeństwo żyło nadzieją, że może przecież nastaną lepsze czasy — to też nawet przeciwnicy ugodowców godzili się poświęcić swe przekonania i wziąć udział w przyjęciu cara — bo pokojowe, bezkrwawe zdobycie lepszej przyszłości dla kraju uśmiechało się niejednemu. I wypadło przyjęcie wspaniale. Bramy tryumfalne, Królewska, Ziemiańska, Sportowa i inne zdobiły ulice Warszawy — w szpalerze straży obywatelskiej od dworca kolejowego na Pradze do Łazienek były tysiące — wszystkie korporacje istniejące w Warszawie, czy to sportowe, czy też zawodowe brały udział w tej straży.

Car odjechał, a program kraju nie ziścił się. Nic więc dziwnego, że robota konspiracyjna szła dalej i to z większą siłą — szeregi pracowników zwiększały się tak w Narodowej Demokracji, jak i Polskiej Partyi Socjalistycznej i innych. Przyszedł rok 1905 — rok rewolucyi, przygotowany przez wojnę rosyjsko-japońską i znowu rozbudziły się nadzieje, liczono, że od Rosyi osłabionej wojną i rewolucją będzie można coś wytargować.

W pewne ustępstwa, jak powstanie instytucyj kulturalno-oświatowych, Macierz Szkolna, Tow. Kultury polskiej, «Sokół» i t. p. usprawiedliwiały nadzieje. Partye i stronnictwa zaczęły się ujawniać — zaczęły tworzyć się nowe grupy i stronnictwa, które zwalczały się i konkurowały o wpływ w społeczeństwie pod względem programu i taktyki zamiast połączeniemi siłami zwalczać carat. Zamiast dążyć do niepodległości Polski, to grupy te kłóciły się o przyszły ustrój polityczny — o czem należało dyskutować dopiero po osiągnięciu pierwszego i głównego celu. Rewolucya była przedczesną — środki jednak rewolucyjne, jak strejk kolejowy i pocztowo-telegraficzny były tak niesłychane, niespodziewane i niebywale na terenie Królestwa polskiego, że rząd, oszołomiony na razie, uwierył w siłę rewolucyi i skłonny był do ustępstw. Należało utrzymać w rządzie wiarę w siłę rewolucyi i starać się jak najwięcej wytargować, ale do tego potrzebnym było skoordynowane działanie wszystkich grup politycznych i bezwarunkowo zgodne postępowanie na jednym punkcie

programów politycznych, to jest zdobycie niepodległości Polski.

W owej chwili dziejowej powstały jeszcze oprócz Narodowej Demokracji i Polskiej Partii Socjalistycznej jeszcze inne grupy wzajemnie prowadzące z sobą wojnę a prym w tem trzymała Narodowa Demokracja, która odsądzała każdego od polskości, kto nie był pod jej komendą. Te walki stronnictw i grup dały rychło poznać rządowi, że siła rewolucji wogóle — a w Królestwie zwłaszcza — to fikcja — rychło też zorientował się w sytuacji i z kolei zaczął zwalczać te grupy, zamykając powstałe instytucje, jak Macierz, Kultura, Sokół i aresztując kolejno ujawnionych przywódców grup.

Z biegiem lat porewolucyjnych Narodowa Demokracja zmodyfikowała i skorygowała swój program polityczny, wierząc, że na drodze ugody z Rosją wywalczy coś dla Polski. Narodowa Demokracja stała się pro prostu ekspozyturą stronnictwa ugodowego, zwanego w ostatnich czasach stronnictwem realistów.

Jedynie tylko pozostała przy swym programie i taktyce Polska Partia Socjalno Demokrtyczna, wprowadzając tylko pewne zmiany, wymagane koniecznością chwili.

Z lona Polskiej Partii Socjalistycznej powstała w Krakowie organizacja Strzelców, którzy wraz z Sokolem stali się zawiązkiem i podstawą formacji Legionów polskich.

Przyszła wielka chwila dziejowa, brzemiennea w następstwa — znowu powtarzają się błędy — zamiast łączyć się z ideą Legionów, powstają na terenie Królestwa polskiego nowe grupy i partie i razem z Narodową Demokracją kłócą się o orientację polityczną, wtedy, gdy krew polskich Legionów obficie zlewa ziemię polską. Wielu uwierzyło i wierzy w to, że tylko od Rosji spodziewać się możemy niepodległości Polski — prawdziwe zaślepienie — czyż za mało skrzyżdała dotąd szubienica, czy za mało więzień przepelnionych przez bojowników wolności — czyż Sybir nie dość zaludniony przez skazańców i wygnańców polskich, aby przekonać łatwowiernych i naiwnych, że od Rosji zwyciężonej, a tem bardziej zwycięskiej niczego spodziewać się nie możemy i że z innej strony tylko możemy spodziewać się pomocy, że tę wolność i niepodległość uzyskamy nie od Rosji, ale że ją wywalczą polskie Legiony.

Wszelka »ugoda« z Rosją jest niemożliwa, bo szanse są nierówne; gdzie dwóch kontrahentów zawiera ugode, muszą być równe szanse, w przeciwnym razie jedna strona zawsze jest skrzywdzona na rzecz drugiej. Jakże Rosja, mająca rząd, armię, Sybir, szubienice i więzienia zechce zawierać ugode z narodem rozdzielonym na stronnictwa i grupy, z narodem, nie posiadającym sił zbrojnych, a więc pozbawionym mocy moralnej i materialnej.

Jak »Naprzód« w ostatnich swych numerach podaje, jest kilkanaście grup politycznych w Królestwie, jak: Polska Partya postępową, Polskie Zjednoczenie postępowe, Stronnictwo ludowe, Związek narodowy, Narodowy Związek chłopski, Narodowy Związek robotniczy, Związek niepodległościowy, Związek patriotów, Polska Partya Socjalistyczna, Związek chłopski, Grupa Pracy narodowej, stronnictwo radykalno narodowe, »Jedność narodowa«, Grupa Nowego Ogniska; a oprócz tego Narodowa Demokracja i Realści.

Za wiele tych grup i stronnictw, jak na nasze stosunki — jest to marnowaniem sił i balamuceniem opinii publicznej ogółu. Na taką ilość stronnictw i grup mogą sobie pozwolić tylko narody wolne, mające swój własny byt państwowy. W ostatnich jednak tygodniach nastąpiła zmiana na lepsze. Niektóre z tych grup, jak Narodowy Związek robotniczy, Narodowy Związek chłopski, Związek niepodległości i szereg bezpartyjnych połączyły się w jedną całość

pod nazwą Konfederacji polskiej, popierając Legiony i działalność Naczelnego Komitetu Narodowego, nie uznając jednakże tego Komitetu za Rząd Narodowy, stawiają warunki poddania się pod jego dyrektywę.

Inne grupy, jak Polska Partya Socjalistyczna, Związek chłopski, Związek patriotów i Bezpartyjni stworzyły Unię Lewicy. Te dwie główne grupy, zbliżone do siebie programem w akcyi prawdopodobnie zbliżą się do siebie i pójdą jedną drogą — drogą wiodącą do wolności. Miejmy nadzieję, że i pozostałe grupy otrzeźwieją i zmienią swe zapatrywania moskalofilskie. Lepiej późno — niż nigdy. Naturalnie szkoda czasu straconego. Nie byłoby może takich faktów, jak rozstrzelanie księdza w Kutnie, lub aresztowanie milicyi obywatelskiej w Płocku, które tylko mogły mieć miejsce wskutek obalamucenia rozlicznymi programami tylu różnych grup.

Narodowa Demokracja sprzeniewierzyła się ideałom narodowym i razem z Realistami wyrządziła narodowi największe zło, szerząc moskalofilizm. W przyszłej wolnej Polsce nie będzie miejsca dla Narodowej Demokracji, a przywódcy jej, tak w Królestwie, jak i w Galicyi — będą potrzebowali wielu lat na ekspiacje, chyba, że rzucą się w objęcia prawosławia i caryzmu, co zdaje się wskazywać wyjazd redakcyi »Słowa Polskiego« z Lwowa razem z Moskalami, widocznie pp. Wł. Grabski, Jan Gwałbert Pawlikowski, Wasilewski, Biega i inni zbytnio zaangażowali się już względem Moskali — niema więc dla nich powrotu na lono Ojczyzny. Naród niech zapamięta sobie nazwiska tych nowych Targowiczów. Narodowa Demokracja, jako stronnictwo narodowe przestała istnieć — sztandar narodowy ujęły teraz w swe ręce bohaterkie Legiony polskie. Niszczycielska robota Narodowej Demokracji, szerzącej waśń partyjną, przyniosła nam ogromne szkody — niech więc to będzie na przyszłość dla nas wskazaniem i nauką, że zbytnia rozrzutność w tworzeniu grup i stronnictw szczy tylko niezgodę i waśń bratnią — nie prowadzi do celu, a tylko doprowadza wielu do niezrozumienia praw i interesów kraju i zaniku uczuć narodowych u słabych i politycznie nie wyrobionych jednostek. Miejmy nadzieję, że w przyszłej Polsce, mimo różnic w zapatrywaniach na dobro społeczne będzie tylko jedno stronnictwo, to jest cały naród dbający o swe dobro najwyższe — o wolność i niepodległość.

Nieco obrazków z Rosyi.

Korespondent rosyjski »Vossische Zeitung«, przebywający obecnie w Sztokholmie, przysłał swemu piśmu na podstawie dochodzących go wieści szereg charakterystycznych obrazków z Rosyi.

Na początku kreśli sylwetkę, ilustrującą dosadnie, kim się posługuje carat, gdy chodzi o intrygowanie za granicą.

Oto w Szwecyi pojawił się pewnego dnia »profesor i uczyony skandynawski«, niejaki p. Hartevelt, który w szeregu konferencyi, rozumie się, jako agent rosyjski, miał wpływać na opinie szwedzką.

W Szwecyi, co prawda, nie słyszano, iżby taki uczyony skandynawski istniał, ale za to szeroko rozpisywało się o nim »Nowoje Wremia«.

Korespondent rzeczony zaczął dochodzić, kto zacz jest ów otrębywany przez »Nowoje Wremia« wysłannik p. Sazonowa, i zebrał dane, jak sądzi, dosyć pewne.

Rozpoczął on swoją karyerę, jako drobny urzędnik na Kaukazie; pisał się Gartenwield, był Rosyaninem do szpiku kości i czynownikiem, wzdychającym do awansu, a więc schlebiającym przełożonym, podającym im usłużnie w podskokach pałta, a zarazem pisującym ze swego za-

kałka iście-rosyjskim duchem nacechowane korespondencye do »Nowego Wremia«, pomstujące na żydów i ziemstwa.

Aż nadszedł rok 1895, kiedy się tyłu ludziom w Rosyi zdawało, że cały dawny ustroj idzie na śmietnik. Pan Gartenwield rozprostował się nagle, uczuł się liberałem, drwił sobie z rządu, zgóry spoglądał... na stójkowych. Doczekał się potem za tę nierozwagę różnych przykrości, dochodzeń czy dyscyplinarek.

Ale niebawem zdołał się zrehabilitować, stał się jeszcze gorliwszym prawdziwym Rosyaninem, uzyskał napowrót dostęp do »Nowego Wremia«; trwało to dopóty, dopóki caratowi nie poczęło zależeć coraz bardziej na agitacji w krajach neutralnych.

Wówczas »gaspadin« Gartenwield uczuł się Hartenveldem, Skandynawem, który jeno zżył się z Rosyą, nauczył się wysoko cenić jej potęgę, jej zdolność rozwoju i znakomite chęci rządu rosyjskiego. Z rąk redakcyi »Nowego Wremia« otrzymał zarazem tytuły profesorstwa i uczyność, a od p. Sazonowa zapewne cenniejsze jeszcze od fikcyjnych pergaminów dowody życzliwości.

Tylko, że Szwedzi na lep tej »uczoności« firmy jakoś nie poszli i o p. Gartenwieldzie zapanowało głuche milczenie...

Po tej sylwetce następują »kwiatki« z życia uniwersyteckiego w Rosyi. Oto w Kijowie zwrócono pewnemu przyrodnikowi do przeróbki jego pracę doktorską z dziedziny geologii, a to ze względu, że zignorował on uczucia patriotyczne ciała profesorskiego, powołując się w swej pracy i na powagi naukowe niemieckie...

W Kazaniu istnieje przy uniwersytecie towarzystwo naukowe, poświęcone sprawom weterynaryi. Wydaje ono drukowane sprawozdania roczne.

W ostatnim sprawozdaniu za r. 1914 miało słowo wstępne wyjaśnić mniejszą wydatność prac towarzystwa skutkiem wybuchu wojny. — Odnośny ustęp zawierał jednak obelżywe zwroty przeciwko cesarzowi Wilhelmowi. Wobec tego na posiedzeniu dwaj członkowie Loginow i Slepcew zażądali skreślenia owego ustępu, dowodząc, iż nie przystoi, ażeby sprawozdanie naukowe nieściło zdania, jakby zaczerpnięte z prasy brukowej. Większość zebrania podtrzymała ów wniosek. Wywołało to jednak w obozie nacyonalistycznym w Kazaniu krzyki oburzenia. Wnet z gromami wystąpiło »Nowoje Wremia«. »Naczalstwo« kazańskie wpadło w stan groźnego podniecenia, tak, iż uczona korporacja wzięła powtórnie pod obrady tekst sprawozdania i... jednogłośnie go przyjęła.

A oto obrazki »gubernialne«. Czytelnicy nasi słyszeli już o takim czynowniku, który zarabiał na... nieistniejących wyrokach śmierci. Korespondent »Vossische Zeitung« opowiada o nim szerzej.

Zwał się on Usticzew i piastował urząd »stołonaczalnika« w biurze gubernatora obwodu kubańskiego.

W Petersburgu zaalarmowano się wkońcu niezwykłą ilością egzekucyj, dokonywanych w mieście Jekaterynodarze. »Dobrotliwy« rząd zapewne nie troszczył się o to, że tak wielu carskich poddanych ginie na szubienicy. Chodziło raczej o stwierdzenie, jak wielkie są tam rozmiary wrzenia, jeżeli wymagają tych nicustających represyj. Wysłano tedy dla zbadania sprawy generała-lejtnanta Górskiego.

I wtedy wyszło na jaw, że owe egzekucye były przeprowadzone... tylko książkowo, kancelaryjnie wobec nieistniejących winnych, na podstawie podrobionych wyroków. Wszystko należyce opatrzone »kazionną« pieczęcią, a to celem likwidowania kosztów, które rzekomo pochłaniały owe egzekucye...

Pan Usticzew stworzył nowy wariant »martwych dusz« Gogola.

Imny znów obrazek z Carycyna. Tam »patriotyczne« mieszczeństwo uczulo nagle skrupuł, czy wypada, ażeby miastu burmistrzował człowiek o nazwisku Osten-Sacken, nazwisku dubeltowo niemieckiem?

Z kłopotu tego wybawił strapionych mieszczańsowy organ »Carycynskij Wiestnik«, pisząc, że stwierdzić może jak najautentyczniej, iż podczas wielkanocnego nabożeństwa p. Osten-Sacken intonował w cerkwi śpiewy liturgiczne. Coprawda — dodaje skrupulatny redaktor — wypadł on częstokroć z tonu i nie ma głosu pierwszorzędnego, ale tekstem włada jak najbieglej i na pamięć...

Wobec tego »Wiestnik« radzi uznać Osten-Sackena nie za Niemca, lecz za prawego Rosyanina.

Mieszczanie Carycyna odetchnęli, że już nie mają nad czem łamać sobie głowy...

»Naprzód«.

Białorusini.

Rok 1905, co tak potężnie targnął olbrzymiem państwem rosyjskiem, mimo następnych wysiłków reakcyi, by skutki jego zlikwidować, zostawił ślady, które już w żaden sposób »zlikwidowane« być nie mogą. Jednym z nich jest obudzenie z odwiecznego snu niemałego, choć długo nie branego w rachubę narodu. Ten naród — to Białorusini. Wszechrosyjskość tryumfowała już, sądząc, iż wchłonie ich z łatwością wobec słabego poczucia odrębności tego plemienia. Lecz wystarczyła jedna burza, by zbiedzony, zahukany, bierny białoruski włóścianin, nie mający nawet swego narodowego imienia, poczuł się nagle Białorusinem. Sprawila to rewolucya mimowoli poniekąd. Socyalistyczna propaganda usiłowała rozagitować lud wszędzie, gdzie można, wzywając go do walki. Hasła narodowe były jej obce. Lecz, aby przemówić do tych tłumów spokojnych, tam, gdzie język rosyjski nie trafiał do duszy, miejscową musiała się posilkować mowa. Stąd rok 1905 rzucił w lud białoruski setki tysięcy odezw, broszur i programów, drukowanych w jego własnym języku. Odezwy te miały wciągnąć wieś do ruchów politycznych. To udało im się ledwie w części. Dokonały natomiast tego, o czem nie marzyły: chłopu białoruskiemu przypomniały, że nie jest sam sobą.

Tak z ruchu społecznego narodził się na Białejrusi ruch narodowy.

Rzeczy tu poszły wprost odwrotną, niż na Litwie, koleją. Agitacya rewolucyjna rychlo ustała, natomiast utworowała ona drogę pracy kulturalnej, podjętej przez żywioły spokojniejsze, mające jeden cel: emancypacyę duchową tak długo w letargu bezwiedności pogrążonego ludu. Wysiłki garstki pionierów odrodzenia, nikłe z początku, poczynają poważne wcale osiągać skutki. Pod niską strzechę białoruskiego chłopca wkracza dostojna pani, jasność w duszach niecała: Idea... Białorusini zwolna poczynają czuć się narodem.

Byli oni nim ongi i mają niebylejaką przeszłość. Pomiędzy w. XIV. a XVI., wchodząc w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego, wytworzyli własną cywilizacyę i narzucili ją nawet Litwinom. Istniała wówczas wcale poważna literatura białoruska. Statut Kazimierza Jagiellończyka a potem statut Litewski w białoruskim języku wydane zostały. Czasy walk religijnych pomiędzy katolikami a prawosławiami w XVI. i w początku XVII. w. niemalo zostawiły traktatów religijnych, pisanych też po białorusku... Lecz polskość i łacina zwyciężają. Inteligencya się polonizuje, białoruskiem zostaje włościanstwo. Język spada do roli

domowego narzecza. Ostateczny cios zadaje jednak odrębności Białorusina dopiero zniesienie Unii w r. 1839 i wyteżona polityka rusyfikacji, której wynikiem w r. 1867 był zakaz drukowania czegokolwiek po białorusku, szczególnie pismem łacińskim. Nawala urzędnicza, jaka z głębi Rosji zalewa w tym czasie kraj północno-zachodni i gubernie sąsiednie, wydaje odrębności białoruskiej też walkę zaciętą. Wszystko ma być rosyjskie. Powszechna służba wojskowa również wynaradawia wielu. Przyszłość Białejrusi zdaje się być rozstrzygniętą. O ratowaniu jej myślą chyba nieuleczalni marzyciele. Tacy ludzie, jak Marcinkiewicz, Bohuszewicz, Niesłuchowski, usiłujący przemówić do białoruskiego chłopca w jego ojczystej mowie i w niej układający piosenki i wiersze, pozostaną żywym przykładem tego, jak to myśl polska obcą była i jest wynaradawianiu. Wprawdzie część Białorusinów spolonizowała się, ale to stało się automatycznie, siłą kultury, siłą wpływu Kościoła katolickiego zresztą. Bowiem tu trzeba nadmienić, że na ogólną liczbę 9 blisko milionów Białorusinów, jest przeszło 2 mil. katolików. Dla nich to nacjonalizm rosyjski pragnąłby wprowadzić nabożeństwo kościelne po rosyjsku, tak, jak odwrotnie, popi na Białejrusi mówią niby to białoruskie kazania. Jedno i drugie na celu ma rusyfikację.

Rusyfikacja ta była w całym biegu, gdy na widownię życia białoruskiego wystąpiła w roku 1905 »Białoruska socjalistyczna Hromada«. Jeden z pisarzy białoruskich tak charakteryzuje ten związek: »Biał. Soc. Hromada« w programie swoim obok postulatów ściśle białoruskich, zamieszcza żądania autonomii kulturalno-narodowościowej dla każdego z narodów, zamieszkujących terytorium Białejrusi, oraz zupełnego ich równouprawnienia pod względem politycznym. Prawie identyczne żądanie znajdujemy w programie »Białoruskiego związku włościańskiego, powstałego w tym samym czasie. A że wymienione organizacje miały silny wpływ na lud białoruski, przeto takie żądania zawierają i »nakazy«, wysyłane w znacznej ilości przez włościan białoruskich do pierwszej Dumy. Ruch białoruski wbrew innym tego rodzaju prądom emancypacyjnym, wystąpił na widownię wolny od szowinizmu narodowego.

Nienawiści do Polaków — na wzór Litwinów — Białorusini nie objawiają dotychczas. Do szlachty mają nieraz pretensje na tle ekonomicznym, narodowość polską szanują jednak i traktują ją przyjaźnie. Na tem stanowisku stanęły od początku pierwsze czasopisma białoruskie: więc założona w r. 1906 radykalna jeszcze »Nasza Dola«, a wślad za nią już tylko demokratyczna »Nasza Niwa«, wychodząca dotychczas. — O ile »Nasza Dola« mocno rewolucyjna, pachniała nieco prochem i siarką, o tyle »Nasza Niwa« uniała sobie zdobyć sympatię sfer nawet ziemiańskich, bardziej postępowych, pojmujących, że demokracja nic nie wstrzyma. Tendencje »Naszej Niwy«, jak również istotę prądów, jakich jest ona wyrazem, najlepiej ujmują własne wyznaczenie wiary tego pisma. To białoruskie »credo« brzmi:

»Już z samego położenia Białejrusi pomiędzy Polską a Wielkorusyą wypływa konieczność pożycia narodu białoruskiego z Polakami i Rosyanami. Znaczne korzyści mają Białorusini z tego sąsiedztwa. Od Rosyan przyjmujemy ich wysoką kulturę, a myśli kwiatu społecznego rosyjskiego o wolności, o prawach człowieka, przysłużyły się budzeniu ludu białoruskiego i wejściu na drogę odrodzenia narodowego, za przykładem Litwinów, Polaków, Rosyan. Oburącz czerpie Białorusin wiedzę od kultury rosyjskiej. — Niemniej winien korzystać i z odwiecznej kultury polskiej, czerpiąc z niej, co się da. — Namacalną korzyść z sąsiedztwa

kultury polskiej widzimy naprzykład w wysokim rozwoju gospodarstwa włościańskiego, które na Białejrusi stoi znacznie wyżej, niż w guberniach wielkorusyjskich. Również w miejscowościach, gdzie żywioł polski jest liczniejszy, procent analfabetów zmniejsza się szybciej. Polacy są narodem praktycznym, i dużo możemy się od nich nauczyć. Grono kulturalnych Polaków i Rosyan, którzy się z krajem naszym zżyli, pracuje nad jego rozwojem. Mieszkają u nas również żydzi, którzy znakomicie zorganizowali tutaj handel i tem się wielce przyczynili do podniesienia dobrobytu naszego ludu« (!!). Z odezwy młodych Białorusów wyciągamy ustęp najważniejszy, ten, w którym deklarują oni, jak widzimy, chęć wytworzenia harmonii jak najlepszej między narodowościami, których interesy i los spłatały się dziwnie. Spokój i tolerancja ruchu białoruskiego muszą zdobyć dlań szacunek. Jakże to rzadko ci, co prowadzą do odrodzenia własny naród, nie sięją jednocześnie w nim niechęci do innych.

(Dok. nast.).

Humor.

Z listu gospodyni do dziedziczki,

przebywającej u wód za granicą w tym czasie, gdy wojska nieprzyjacielskie kraj naszły.

»Jaśnie Wielmożna Pani Dziedziczko!

My tu wszyscy jeszcze dziękować Bogu żyjemy, tylko siwkę, wierzchowkę Pani Diczki wojsko zabrało. Bardzo się martwimy, co się dzieje z Panią Diczką, może już gdzie zabita. Niech nam Wielmożna Pani Diczka napisze, czy jeszcze na tym świecie żyje?

Wdzięczna sługa Pelasia.«

Inserować

należy tylko w tych pismach, które ze względu na ich wielki nakład, przynoszą korzystny rezultat. Jeżeli się inseruje

W ILUSTROWANYM PRZEGLĄDZIE TYGODNIOWYM

wychodzącym w 14.000 egz. opłaca się temsamem do największego okręgu przemysłowego. Nie

potrzeba więc

ogłaszać w innych pismach i narażać się na niepotrzebne wydatki, gdyż pismo nasze stoi tak pod względem nakładu, jakoteż i wyposażenia na pierwszym miejscu. Wystarczy zainserować

raz jeden tylko aby się przekonać o korzystnym rezultacie

i w przyszłości stale u nas inserować. Numera próbne, oraz obliczenia załatwia się bezzwłocznie.